Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem

Nr. 32 (487). *WARSZAWA, 11 sierpnia 1928 r.* *ROK XXI*



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

KONTO P. K. O.: „Centralny Związek Polskich Stow. Łowiec." 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15, za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ: Za każdy milimetr 1-szpaltowy za tekstem 35 groszy, 2-szpaltowy 75 groszy; przed tekstem: 1-szpaltowy 50 groszy, 2-szpaltowy 1.10 zł.; na karcie tytułowej 1-szpaltowy 70 groszy, 2 szpaltowy—1.50 zł. W numerach ozdobnych ceny ogłoszeń są o 50% droższe.

Myśliwski Konkurs Fotograficzny.

Redakcja „ŁOWCA POLSKIEGO", dążąc do udoskonalenia strony ilustracyjnej pisma, zwyczajem dorocznym, ogłasza niniejszem myśliwski konkurs fotograficzny i wzywa ogół myśliwych do nadesłania ciekawych i pięknych zdjęć łowieckich, które nadawałyby się do reprodukcji w naszem piśmie.

Nazwisko należy pomieścić w zamkniętej kopercie zaopatrzonej godłem tem samem, co i nadesłane fotografje.

Przedmiotem zdjęć mogą być sceny z polowań, zwierzyna żywa i ubita, piękne psy myśliwskie oraz trofea łowieckie.

Jako nagrodę I wyznaczamy zł. 100, drugą — zł. 75, trzecią — zł. 50, czwartą i piątą po zł. 25.

Termin nadsyłania zdjęć upływa z dniem 1 października. Nagrodzone fotografje zostaną zamieszczone w „Łowcu Polskim"; pozostałe zaś — zależnie od uznania [illegible]

„Jury" stanowi Komitet Redakcyjny.

Warunkiem otrzymania dobrej kliszy drukarskiej, a następnie [illegible] reprodukcji — jest dobra, ostra fotografja na papierze bromosrebrnym; kolor jej nie może być bronzowy (sepjowy).

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

DO PP. AUTORÓW i KORESPONDENTÓW.

Stosownie do porozumienia się pp. redaktorów redakcja „Łowca Polskiego“ prosi uprzejmie, aby PP. Autorowie wszelkie artykuły i korespondencje do druku przesyłali pod adresem Redakcji bezpośrednio, a nie imiennie do jednego lub drugiego p. redaktora.

SEKRETARJAT REDAKCJI.

PROŚBA O FOTOGRAFJE.

Niezależnie od ogłoszonego konkursu, Redakcja „Łowca Polskiego“ prosi PP. Myśliwych posiadających ciekawe zdjęcia myśliwskie, o nadesłanie tychże do Redakcji do użytku bieżącego.

Prosimy o podawanie nazwisk osób, które dokonały zdjęcia, w celu zamieszczenia ich pod fotografjami.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO“.

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji **z ustępstwem 15 % dla prenumeratorów „Łowca Polskiego“:**

Głuszec, monografja Bolesława Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Prawo Łowieckie z komentarzami — J. Ejsmonda i St. Błonarowicza — 1,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana. — 25 gr.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego

zeszyt 2-gi —	2.50 zł.
„ 4 —	50 „
„ 5 —	1,00 „
„ 6 —	2,00 „
„ 7 —	2,00 „

Żubr — Jana Sztolcmana — 3,30 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1,00 zł.

W sercu kniei — d-ra Stanisława Zaborowskiego — część I — 1,00 zł.

Nad Nilem Niebieskim — Jana Sztolcmana — 6,00 zł.

Obrazki Łowieckie — Edwarda hr. Krasińskiego — 3 zł.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1.40 zł.

Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy.

NASZE PSY.



Pieski — pointery po „Gance" — inż. Witolda Ekardta z Lućmierza.

„SAD WIATLICA".

„Sad na Wiatlicy się zebrał: będzie dwadzieścia, do trzydziestu tysięcy sztuk!"

Meldunek taki otrzymało biuro zarządu Ordynacji Dawidgródeckiej, księcia Karola Radziwiłła, od nadleśnego Tursko Ladeckiego nadleśnictwa, p. Daszkiewicza.

Natychmiast dano znać do pałacu!

Wysłanie depesz do kilku dobrych myśliwych, było dziełem kilku godzin. Polowanie wyznaczono na dzień 17 września, zbiórka w Mankiewiczach, skąd końmi, mieliśmy udać się na miejsce zlotu.

W oznaczonym dniu, zebraliśmy się na śniadaniu u Księstwa.

Księżna Ordynatowa, wielka sportsmenka, miała przewodzić naszemu hufcowi i osobiście wziąć udział w polowaniu. Książę Karol, wezwany do Warszawy, kierownictwo łowów złożył w ręce wielkiego myśliwego i znawcy kaczych polowań, generała Carton de Viart. Oprócz księżnej i generała, przybył zawołany myśliwy i świetny strzelec, hrabia Maurycy Potocki, pozatem rtm. 12 p. ułanów Maciej Iżycki i wreszcie ja.

Myśliwi mieli wyruszyć w dwóch partjach: w pierwszej hr. Potocki i ja wyruszyliśmy wcześniej, by zobaczyć wieczorny wzlot sadu, a tem samem przekonać się co do jego wielkości. Księżna i p. Maciej Iżycki mieli przyjechać później.

Ruszyliśmy. Wózek polski, wyplatany, zaprzęgnięty w parę dobrych koni, miał nas dowieźć do miejsca, gdzie teren zmuszał do zmiany wehikułu na chłopską, jednokonną telegę z charakterystyczną dugą.

Pierwszą połowę drogi przebyliśmy szczęśliwie: wiodła nas przez pola, o tej porze roku zupełnie już puste; piaseczek i sosnowe nędzne zagaje; małe przydrożne błotka, przerzucone przez nie, chwiejące się mostki; wsie o drewnianych, brudnych domkach; no i wreszcie miejscowy chłopek, spotykany od czasu do czasu, przyodziany w szary samodział, i z łyka zrobione łapcie, żywo przypominały krajobrazy naszych malarzy, dalekich kresów Wschodnich i smętnego Polesia.

Druga połowa wypadła o wiele gorzej!

Przetransportowanie naszych manatków i psów trwało niedługo.

Ulokowaliśmy się każdy osobno; hrabia po nieprzespanej nocy w pociągu i wobec drugiej nielepszej którą miał przed sobą, zdecydował się na drzemkę, co mówiąc nawiasem, pomimo ciągłych wstrząsów, na groblach, ciągnących się kilometrami, znakomicie mu się udało, spał podobno doskonale i wypoczął należycie.

Ja, usadowiwszy się jak najwygodniej na dużej kupie siana, którem wóz obficie wymoszczono, czułem się niezgorzej; podrzucany jednak na wszystkie strony ciągłymi wybojami, nie marzyłem nawet o tem, bym mógł zasnąć!

„Lida", świetna wyżlica, wypożyczona mi na czas polowań w Mankiewiczach, przez miejscowego leśniczego p. Pokornego, kręciła się podobnie jak i ja, nie mogąc sobie dobrać dogodnej pozycji.

Razem więc z Lidą, oczekiwaliśmy upragnionego końca podróży, ale na długą próbę cierpliwość nasza miała być wystawioną.

Wjechaliśmy na łąki; wązka drożyna, utartemi i zastosowanemi do miejscowych wehikułów, kolejami, prowadziła nas coraz dalej, wgłąb prawdziwego Polesia!

Krajobraz się zmieniał: skoszona trawa, kopy siana z suchymi, powtykanymi żerdziami, krze łoziny, rozrzucone małemi kępami po łące, ożywiały ją trochę.

Gdzieniegdzie brzózka strojnie strzelała w górę, jakby się chciała wyróżnić smukłą postacią i białością kory przed otaczającem ją pospólstwem. Dalej znowu, olcha, smutnie zadumana, zwiesiwszy konary nad drobnym strumykiem, czerwieniła świeżemi ranami, wyłamanych przez pastuchów gałęzi.

„Lida" kręciła się niemiłosiernie. Co chwila wstawała z pyskiem wysuniętym, wciągała nozdrzami powietrze, to znowu depcząc mi po nogach, układała się jaknajwygodniej i wpatrywała się we mnie swojemi mądremi oczami, jakby mi chciała powiedzieć:

„Pewno na polowanie jedziemy, bo i z flintą, no i mnie zabierasz! Cierpmy więc! zato jutro, stokrotnie sobie powetujemy". Czytam w psich oczach te nieme uwagi, i jakaś otucha wstępuje mi do serca. Zapominam o wybojach, o trzęsieniu, które nawet mi się wydaje znośniejszem, z upragnieniem tylko się dopytuję, już nie wiem poraz który, wiozącego mnie poleszuka:

— A czy daleko jeszcze? — naturalnie zwykła odpowiedź:

— Niedaleko, wiorst piat' budie!

Znam już te piat' wiorst, przed godziną było to samo.

Rzeczka. Stanęliśmy. Prom, deski nałożone i przywiązane do dwóch łodzi; gruby drut, przeciągnięty przez wydrążone w dwóch palach otwory, oto nasz nowy sposób przeprawy.

Nawet „Lida" nie miała do tego nowego transportu zaufania: wolała przebyć tę przeszkodę — wpław. Zrobiłbym chętnie to samo, ale do tych wszystkich rozkoszy, jeszcze kąpiel! Dziękuję! wolę to zostawić na Mankiewicze.

Nareszcie, po długich i ciężkich cierpieniach, gdy już wogóle straciłem nadzieję, że kiedykolwiek dojedziemy, słyszę głos mego woźnicy:

— A wot i ohoń widno Panoczek! niedaleczko było a?

Po krótkiej chwili, byliśmy na miejscu.

Wielki szałas, mający dwie ściany pochylone do środka; przed szałasem duże ognisko, na którem pan Justyn, stary sługa Księstwa, pitrasi jakieś specjały; dalej pan Żyłko, coś jakby nadworny łowczy, bez którego żadne łowy odbyć się nie mogą, wielki znawca polowań na wszelką zwierzynę, a przytem i kucharz w braku innego, niezgorszy.

Krótka przekąska, szklanka herbaty, p. Żyłko nawet zjeść nie da, mówi, że czas.

Jak czas to czas! Idziemy.

Po drodze spotykamy gen. Carton de Viart, który z Prostynia przyjechał, — leśniczówki, wśród błot i moczarów położonej, a przez Księstwo gościnnie mu zaofiarowanej na mieszkanie letnie.

Generał, będący przez szereg lat „attaché militaire" przy Rządzie Polskim, pokochał nasz kraj, a szczególnie dziewiczość Polesia. Na zimę, zwykle do Indyj wyjeżdża. Na wiosnę zaś z pierwszem chrapaniem słonki, już można generała zobaczyć w Prostyniu. Wielki to bohater wojny światowej, a przytem niezrównany łowca, co nie tylko strzela, ale i kocha zwierzynę.

Drogę mieliśmy niedaleką, kilkaset metrów zaledwie. Stary p. Żyłko zalecił nam zachowanie jak największej ciszy.

Ukrywszy się w krzach nadbrzeżnej łoziny w oczekiwanniu na ciąg, mogłem dokładnie zlustrować jutrzejszy plac boju.

Wielki moczar, mający może dziesięć hektarów, pokryty zda się całkowicie niedostępnym szuwarem. Stare olchy, większe krzaki łozy i oczerety, uniemożliwiały wgląd do środka.

Wieczór był cudny. Cisza panowała zupełna. Lekki wiaterek pędził po niebie małe chmurki, jakby je pragnął oczyścić od małych, podejrzanych obłoków i przygotować nam, na jutro, ładną pogodę.

Słońce zaszło.

Nad łąką począł się unosić mglisty opar i stopniowo zakrywał, wznoszącą się przed nami ścianę oczeretu; gajowy, oddalony od nas o kilkanaście kroków, wydawał się marą nadchodzącej nocy.

Od czasu do czasu przerywało ciszę głośniejsze chlupnięcie kąpiącej się kaczki. Gdzieś zaklekotał bocian; zawtórował mu hucząc bąk; nieśmiało zarechotała żabka, odpowiedziała druga, trzecia. I znowu cisza, mącona jedynie monotonnym, natrętnym brzękiem komarów.

Wtem! Głośne kwaknięcie starej kaczki.

Pierwszy sygnał do wieczornego odlotu.

Apel, powtórzony przez trębaczy poszczególnych stad, donośnie brzmi dokoła.

Moczar ożył! Pojedyncze kwakania przechodzą w chóralne rozhowory; słychać łopot porywających się pojedyńczo i plusk prostujących skrzydła kaczek; kilka sztuk przesunęło z charakterystycznym gwizdem lotek nad naszemi głowami.

— Zaczyna się! — szepce stary Żyłko.

Od strony jeziora dochodzi nas coraz głośniejszy łopot.

Hałas porywających się stad, podobny do tysięcy oklasków w jakimś wielkim teatrze, dla jakiejś wielkiej sławy.



Pierwszy tegoroczny pokot kaczek, dubeltów i bekasów w Sypinie pod Łodzią ubitych dn. 15.VII przez inż. Witolda Ekardta z Lućmierza.

Całe kolosalne klucze, po sto i więcej sztuk, jeszcze nie sformowane, kupami, pokrywają nad nami niebo.

Lecą krzyżówki, zwinne cyranki, mniejsze cyraneczki swym chyżym lotem starają się prześcignąć tarasujące im drogę, większe siostry. Jakieś większe kaczki! tam znowu podgorzałki...

Lecą, lecą...

Mimowoli cisną się na usta wykrzykniki:

— Tam te wielkie! Regardez Generale! Boże, jaka masa!

A stary Żyłko na to:

— To dopiero początek, to nie masa! — objaśnia mi, że to dopiero pierwsza partja przeszła; trwało to mniejwięcej 2 do 3 minut.

Kaczki nie przestają lecieć; idą pojedyncze sztuki, stadka po kilka i kilkanaście sztuk.

Wyczekując na dalszy ciąg wzlotu, zamieniamy krótkie zdania, dzielimy się wrażeniami, staramy się mniejwięcej ocenić odległości do niektórych sztuk.

Czekaliśmy niedługo!

Na środku jeziora porwało się duże stado; za nim drugie, trzecie... łopot skrzydeł się zwiększa; tysiące oklasków przechodzą w przeciągły grzmot.

Grzmot przerwy nie ma! trwa...

Jakiś gajowy krzyczy mi do ucha:

— Sad poszoł!

Rzeczywiście „sad poszoł". Niebo nad nami robi się czarne; ogromnemi, wprost nie do uwierzenia, kupami, po kilka tysięcy sztuk, przelatują nad nami kaczki. Przeciągłe kwakanie zlewa się z hukiem, porywających się, coraz to nowych partyj.

Jak długo to trwało — nie wiem. Gdy przelecialy, każdy z nas wpatrzony w niebo wyglądał nowych zastępów, jakby tych tysięcy co przeszły, jeszcze było mało.

Trzeci wzlot, najmniejszy, składa się przeważnie z maruderów i spóźnionych łazików. Tak jak pierwszy tworzy straż przednią, drugi siłę główną, trzeci osłania tyły kaczej armji.

Syci doznanych wrażeń, wróciliśmy do naszego obozu.

Księżna i p. Maciej Iżycki czekali na nas przy ognisku. Zwykle w takim wypadku pytania i, naturalnie, odpowiedź: kaczek moc!

Kolacja, kieliszek wódki, no i spać: bo już o pierwszej w nocy pobudka. Łatwo powiedzieć spać! Mamy wszelkie ku temu warunki: wygodne łóżka polowe z moskiterami, chroniącymi nas od komarów, ciepło przy ogniu, ale jak tu zasnąć przed tak wspaniale zapowiadającem się polowaniem!

Jak zasnąłem — nie wiem! w każdym razie obudziłem się o wiele wcześniej, niż tego było potrzeba. Leżałem może godzinę; stary Żyłko, krzątający się przy ogniu, zarządzał ostatnie przygotowania do wyprawy. Doczekałem się wreszcie cicho wypowiedzianych słów:

— Już pora!

Przebiegu polowania opisywać nie będę, gdyż wiele podobnych opisów już było, i napewno lepszych, niż bym ja to ująć potrafił.

Natomiast nadmienić muszę, że polowanie wypadło gorzej, niż się zapowiadało; a to z powodu wichury i deszczu, który, zupełnie niespodziewanie, nad ranem padać począł.

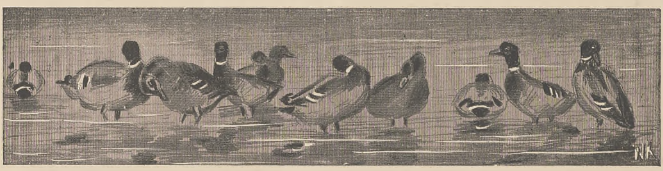
Ogółem padło trzysta pięćdziesiąt sztuk; najwięcej zabił generał.

Księżna ordynatowa, pomimo ulewy, przez całą godzinę dotrzymała nam towarzystwa. Wracając do obozu, zostawiła naokoło budki, kilkanaście kaczych trupów, świadczących o celności jej strzałów.

Dla mnie jednak polowanie wypadło świetnie: wystrzelałem 600 naboi i nie byłem na ostatniem miejscu.

Dzięki więc raz jeszcze za te cuda, Księstwu Karolowstwu Radziwiłłom, na tej drodze składam.

KLEMENS SPŁAWA NEUMAN.



NOWA USTAWA WETERYNARYJNA.

(Kilka uwag krytycznych do Przepisów o zwalczaniu chorób zaraźliwych zwierzyny i psów).

Po długim okresie czasu, bo nieomal po dziesięciu latach samodzielnego istnienia Rzeczypospolitej Polskiej, Departament Weterynaryjny Ministerstwa Rolnictwa zdecydował się ofiarować społeczeństwu polskiemu nową ustawę o zwalczaniu zaraźliwych chorób zwierzęcych, która ogłoszoną została w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 września 1927 roku Nr. 77 w postaci Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 22 sierpnia 1927 r. Poz. 673.

Powyższe Rozporządzenie uzyskało moc obowiązującą na całym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej z dniem 1 stycznia 1928 roku.

W Dzienniku zaś Ustaw z dnia 27 lutego r. b. Nr. 19 ogłoszone zostało Rozporządzenie Wykonawcze p. Ministra Rolnictwa o zwalczaniu zaraźliwych chorób zwierzęcych, podające szczegółowe przepisy obowiązujące, według których należy postępować przy zwalczaniu wymienionych chorób.

Godnem jest uznania, że nareszcie z powodzi rozmaitych praw i przepisów, jakie obowiązywały dotychczas, a mianowicie: Austrjackich, Niemieckich i Rosyjskich, wyłoniła się jednolita ustawa, czyli jednolity system postępowania na całym obszarze Państwa Polskiego w tak żywotnej sprawie, jak zwalczanie zaraźliwych chorób zwierzęcych.

Ustawa obejmuje 18 najważniejszych chorób zaraźliwych zwierząt ssących i drobiu, które od czasu do czasu grasują, lub mogą grasować w Polsce, stwarzając zwykle zamęt w systemie gospodarczym kraju i przysparzając zawsze wiele nieobliczalnych szkód społeczeństwu.

Dla myśliwego polskiego ciekawą jest rzeczą wiedzieć, które z wymienionych w ustawie chorób zaraźliwych mogą grasować wśród istniejącej jeszcze w Polsce zwierzyny, ssaków i ptaków.

Otóż — przeżuwacze, jakimi są: żubry, łosie, jelenie, sarny, kozice — mogą chorować na księgosusz, zarazę płucną, pryszczycę, wąglik, szelestnicę, zarazę dziczyzny (choroba Bollingera), gruźlicę, ospę, świerzb, wściekliznę.

Dzikie rabusie mięsożerne, jakimi są: niedźwiedzie, wilki, rysie, lisy, kuny etc., mogą chorować na wściekliznę.

Dziki — na wściekliznę, różycę, pomór i zarazę świń.

Gryzonie, jak zające, susły — na wściekliznę.

Ptactwo wszelkie, a z nich najważniejsze — kuropatwy, cietrzewie, głuszce, bażanty, kaczki etc., mogą chorować na cholerę drobiu.

Widzimy przeto, że wszystkie ssaki bez wyjątku mogą chorować na wściekliznę, a przeżuwacze oprócz tego, na wąglik, szelestnicę i zarazę dziczyzny.

Najwięcej zaaklimatyzowane są w naszym kraju wąglik i wścieklizna i co roku to jedna, to druga zaraza gdziekolwiek wybucha.

Wąglik najczęściej wybucha w miejscowościach wilgotnych: bagnistych i nizinnych.

Myśliwym przeto polującym w takich miejscowościach na grubego zwierza (żubry), łosie, sarny, może się przytrafić bardzo przykra niespodzianka, że upolowana zwierzyna zamiast się dostać na stół w postaci przepysznej pieczeni, musi być, jak opiewa § 191 Rozporządzenia wykonawczego, **„nieszkodliwie usunięta wraz ze skórą, sierścią, włosami, wełną, rogami, kopytami, racicami i odpadkami".**



Rogacz ubity w czerwcu r. b. kulą Mannlicher — Schoenauer 6,5 mm. z lunetą na 135 kroków w ruchu — przez Inż. Kazimierza Weissa ze Lwowa.

Co to znaczy — „nieszkodliwe usunięcie zwłok zwierzęcych"?

Otóż w załączniku Nr. 6 do przepisów wykonawczych § 2 głosi: Nieszkodliwe usuwanie może się odbywać:

1) Przez gotowanie w wodzie, lub parze, aż do zupełnego rozgotowania mięsa, wnętrzności i t. d.

2) W drodze chemicznej aż do rozpadania się mięsa, wnętrzności i t. d.

3) Przez spalanie na popiół.

4) Przez zagrzebanie (zakopanie).

§ 3-ci tegoż załącznika poucza, że „gdy chodzi o księgosusz, wąglik, nosaciznę, ospę owczą, wściekliznę, — zakopywanie dopuszczalne jest tylko wtenczas, jeżeli inny sposób nieszkodliwego usunięcia jest niewykonalny.

Ciekawą byłoby rzeczą wiedzieć, ile my, Polacy, mamy w Polsce zakładów utylizacyjnych, w których nieszkodliwe usuwanie trupów zwierząt odbywa się według powyższych przepisów.

Środkowa i zachodnia dzielnica Polski posiada takie zakłady w większych miastach, we wschodniej zaś dzielnicy zakładów utylizacyjnych trzeba szukać w dzień ze świecą.

Społeczeństwo polskie nie dorosło jeszcze do zrozumienia potrzeby ruchomych krematorjów, jakie istnieją w państwach zachodnich już prawie w każdem miasteczku. Dla tego też dziwnym wydaje się narazie nakaz wymienionego § 3-go, dopuszczający zakopywanie trupów, jeżeli inny sposób nieszkodliwego usunięcia jest niewykonalny. Podkreślam „narazie", bo wierzę, że i u nas stopniowo zaczną się tworzyć krematorja i zakłady utylizacyjne, ale do czasu, kiedy staniemy się podobni pod tym chociażby względem do ludów Zachodniej Europy, dużo jeszcze wody w naszej Wiśle upłynie. Natomiast kochany nasz ludek dzisiaj jeszcze potrafi wyrzucić do rowu trup konia, obdartego ze skóry, nie troszcząc się wcale o to, albo zgoła jeszcze nie rozumiejąc, że w ten sposób samochcąc rozszerza najgroźniejsze choroby zaraźliwe.

Jakże tedy panowie myśliwi, bardzo często ludzie o wysokiej kulturze, rozumiejący w całej pełni doniosłość zwalczania chorób zaraźliwych zwierzęcych, polujący gdzieś w wertepach, puszczach, borach lub błotach, będą w stanie wykonać zarządzenia §§ 183, 184, 190 — 192 w stosunku do upolowanej zwierzyny. Przecież w miejscowości, w której się odbywa polowanie, chyba jeden Pan Bóg wie, że zwierzyna jest podejrzana o wąglik. Zabite zwierzę, bądź chore, bądź podejrzane o chorobę, będzie przewiezione do dworu, albo leśniczówki i tam tylko może być ujawniona choroba, oraz zastosowane zabiegi nieszkodliwego usunięcia zwłok, **ma się rozumieć tylko przez zakopanie,** ale to wszystko będzie już musztardą po obiedzie, ponieważ ludzie, środki przewozowe i droga, którą przewiezione będzie zabite zwierzę — wszyscy i wszystko, zostanie zakażone z powodu absolutnej nieświadomości myśliwych o chorobie, a nawet — zupełnego jej niepodejrzewania.

Zabiegi dezynfekcyjne i środki ochronne będą dokonane tylko po stwierdzeniu choroby i naturalnie nie będą skuteczne, gdyż ognisko choroby nigdy nie będzie ujawnione.

Trudno sobie wyobrazić, jak często w naszym kraju będą się przytrafiały podobne wypadki, ale z całą pewnością można zaręczyć panom myśli-

wym, że większości z nich nie przytrafi się nic podobnego przez całe życie.

Gorszą sprawą jest wścieklizna, która bądź od dzikich zwierząt bądź od domowych może przejść na psy myśliwskie. Tutaj niema ratunku, bo § 322 przepisów wyraźnie zaznacza, że psy chore, lub podejrzane o chorobę, a nawet wszystkie psy i koty podejrzane o zarażenie się wścieklizną, muszą być zabite, według zaś § 324 nie wolno poddawać leczeniu (szczepieniu) zwierząt dotkniętych wścieklizną, lub podejrzanych o tę chorobę.

Dla psów myśliwskich prawodawca zrobił jedyny wyjątek: psy podejrzane o zarażenie się wścieklizną muszą pozostawać na uwięzi pod dozorem, jednak w czasie polowania mogą być użyte swobodnie do pracy. Co się tyczy szczepienia psów i kotów, podejrzanych o zarażenie się, to zasadniczo jest ono wzbronione, lecz § 338 głosi, że **„na wyjątki może zezwolić Minister Rolnictwa".**

Chwała Bogu, że w przepisach jest przynajmniej furtka, przez którą mogą przecisnąć się myśliwi, posiadający wyjątkowo cenne psy.

Dla całokształtu tego pobieżnego przeglądu wspomnieć należy jeszcze o zabiegach, jakie panowie myśliwi powinni stosować do dzikiego ptactwa, padłego na cholerę drobiu.

Otóż § 386 przepisów króciótko i wyraźnie głosi co następuje: „Drób padły na cholerę drobiu, lub pomór kur winien być **nieszkodliwie usunięty** w sposób przepisany w załączniku Nr. 6. **Przepis ten ma również zastosowanie do ptactwa dzikiego, padłego na cholerę drobiu".**

Szczęśliwej drogi, Panowie myśliwi na głuszce, cietrzewie lub kaczki, pamiętać jednak zawsze musicie, że, jeżeli w trakcie polowania znajdziecie chociażby padłą kaczkę, to chowiązani jesteście z nią postąpić tak, jak nakazują przepisy w załączniku Nr. 6.

ST. SZCZUKA.

I jeszcze kilka słów o próbach polowych wyżłów.



Z miejsca zaznaczam, że z gruntownie fachowymi artykułami p. Wł. Horodeckiego i poprzedników na powyższy temat najzupełniej się zgadzam. Również ucieszył mnie artykulik p. J. O. „Wzorowe Próby polowe", jako, że akurat tworzy jakby konkluzję i drogowskaz dla poprzednich. Niemniej jednak muszę od siebie kilka uwag uzupełniających dodać.

Próby polowe mają daleko wyższe zadanie niż Panowie im przypisują. Próby polowe czyli „Field-trials" nie są „biegiem sprzedaży", ale „Derby", t. j. najwyższym konkursem hodowlanym. To też żaden szanujący się zachodni kynolog nie użyje do hodowli psów, któreby nie przeszły tego ciężkiego egzaminu.

Wiadomo bowiem, że obok wrodzonych, czyli po rodzicach odziedziczonych zalet, także i przez wychowanie nabyte zalety, a niestety w większej jeszcze mierze wady, częściowo przechodzą dziedzicznie na dalsze pokolenia.

Ponieważ do „Field-trials" — w przeciwieństwie do wystaw — dopuszcza się wyłącznie tylko psy z nieskazitelnym rodowodem, należy uważać „dyplom" (zawierający również ocenę zewnętrznego wyglądu) za **patent na rozpłodnika,** i to wyłącznie, bo premiowanie na wystawach oparte wyłącznie na zewnętrznym wyglądzie psa, bez względu na jego mniej lub więcej rasowe pochodzenie, dla hodowli nie ma żadnego znaczenia. To też w kołach kynologów wystawy uważane są tylko jako bardzo skuteczny środek propagandy i uświadomienia najszerszych kół publiczności i nic więcej,— a pieski premiowane na wystawach mogą znaleźć miejsce w „Stambuch'u", ale nigdy w „Zuchtbuch'u", chyba, że im z urodzenia ten zaszczyt się należy.

Wróciwszy do właściwego tematu sądziłbym, że wiosenne próby należałoby uważać — przynajmniej w naszym klimacie — jako egzamin z przygotowawczej tresury, albo raczej wychowania, zaś jesienne próby jako właściwy dyplomowy egzamin z tresury i wrodzonych zalet, t. j. wielkie „Derby" hodowlane. To dogmat, który sędziowie na konkursach powinniby zawsze mieć przed oczami.

A teraz o drogowskazie wspomnianym na początku: **„Dire Hegendorf, c'est tout dire".** Panowie treserzy **in spe** od niego się uczcie. Studjujcie jego dzieła, jest ich kilka, najważniejsze dla nas **„der Gebrauchshund"** — a jeszcze lepiej zmieście się z nim osobiście. Sądzę, że nie trudnoby było skłonić go na krótki występ u nas, jest to tylko kwestja monety. Pan Hegendorf — a właściwie: von Merey — którego miałem przyjemność poznać przed wielu laty, człowiek gładki i dostępny i ma dziwny dar pouczania i przekonywania, naturalnie w sprawach dotyczących tresury, innych tematów z nim nie obrabiałem. NB. Hegendorf jest zwolennikiem psychologicznego wychowania od maleństwa, co u psów szlachetnych ras daje nieraz fenomenalne rezultaty.

O wspomnianym przez p. J. O. Związku Św. Huberta, czyli **„St. Hubertus Deutsch Kurzhaar Verein"** z siedzibą główną w Komotau w Czechach, dodać muszę, że jest jednem z najstarszych (około 50 lat) i najpoważniejszych stowarzyszeń tego rodzaju, przed wojną posiadał z górą 1000 członków, i wzorował zawsze w urządzaniu prób polowych— niestety, wyłącznie tylko dla wyżłów niemieckich. Regulamin prób polowych tego klubu jest ogólnie uznany jako wzorowy.

Jeżeli idzie o pointerów i setterów, to miarodajnym na środkową Europę jest „Pointer- und Setter - Klub", dawniej „Englischer Jagdhundklub" w Monachjum.

KALM - PODOSKI.

WILKI NA POBOJOWISKU.

Jeden z oficerów, uczestnik wojny światowej, gdyśmy zeszłego roku wybierali się na obławę na wilki, opowiadał mi różne przygody przy spotkaniu się z wilkami. Z pomiędzy wielu przytoczę jedną, jaka go spotkała po pewnej bitwie na północnym froncie.

Zaczynało się dobrze ściemniać, gdy się przebudziłem — opowiada ów oficer, — a odzyskawszy trochę przytomności, począłem zdawać sobie powoli sprawę z mego położenia. Nie odczuwałem głodu, mimo, iż leżałem od samego rana, lecz pragnienie natomiast ogromnie mnie dręczyło. Przypomniałem sobie każdy szczegół bitwy dokładnie, aż do chwili, gdy mnie odłamek obok mnie eksplodującego granatu na ziemię powalił. Posuwaliśmy się do ataku przez szeroką i pustą okolicę; widziałem w ogniu nieprzyjacielskim załamujące się postacie, słyszałem konania umierających, przeciągłe jęki ludzkie, zlewające się ze świstem pocisków, aż w końcu sam upadłem, tracąc przytomność.

Gdy się przebudziłem, leżałem na pustem polu, jako jedyna żyjąca dusza, między wieloma trupami poległych. Byłem ranny lecz nie tak ciężko, jak mi się początkowo zdawało; powoli, wspierając się na prawem ramieniu, udało mi się usiąść. Odczuwałem zawrót głowy i wielki ból w plecach, ale pomimo znacznego osłabienia, spowodowanego upływem krwi, wstałem na nogi i przy pomocy szabli powlokłem się przed siebie, słaniając się jak pijany na wszystkie strony. Ostatkiem sił postanowiłem dotrzeć do ciemnych zarośli, w których ukrywały się oddziały nasze, zanim wyruszyły do walki. Po długiej i mozolnej wędrówce dotarłem wreszcie do pierwszych krzaków, gdy nagle ogarnął mnie paraliżujący strach. Zdawało mi się, że gdzieś z dali słyszę wycie wilka. Zatrzymałem się i nadsłuchuję. Po chwili uszu mych doleciało przeciągłe, melancholijne a groźne wycie, na które odpowiedział inny głos wstrętnym i przejmującym tonem, ale już znacznie bliżej mnie. Były to wilki. Za chwilę posłyszałem wycia wokoło mnie, bez przerwy, z każdą chwilą coraz głośniejsze i straszniejsze. Nie zaliczałem się do tchórzów, jako myśliwy, miałem już kilka wilków na sumieniu, ale tego, co w ową noc straszną na pobojowisku słyszałem i przeżyłem, nigdy nie zapomnę. To złowrogie, śmierć niechybną zwiastujące wycie, które mnie zewsząd otaczało, posuwało się coraz bliżej ku mnie, jak szarańcza kozacka pod dąb Podbipięty. Z zapartym oddechem słuchałem tego piekielnego koncertu, na śmierć niechybną się gotując.

Jasno zdawałem sobie sprawę, że nie mam możliwości ratunku, gdy mnie te bestje znajdą. Upatrzywszy na skraju zarośli kilka krzaków razem rosnących, wsunąłem się w środek i położyłem się pod nimi na brzuch. Postanowiłem się bronić do upadłego. Miałem w pogotowiu naładowany pistolet i przy boku pałasz. Coraz bliżej podsuwały się wilczyska, a wycie ich rozlegało się wszędzie. Właśnie zatrzymywały się na skraju lasu. W ciemności odróżniałem zaledwie ich straszne postacie wśród drzew. Ze wszystkich stron nadciągały i gromadziły się w wielką ciemną masę. Wtem odezwał się gdzieś z oddali jeden pojedyńczy rabuś; było to zdaje się hasło, na które odpowiedziały zebrane i puściły się kłusem tuż obok zarośli, gdzie leżałem, pędząc w stronę, skąd pojedyncze wycie dolatywało. Myślałem, że się który na mnie rzuci, ale żaden nie zwrócił w tę stronę uwagi, tylko spokojnie przebiegła ta niezliczona czereda na pole, gdzie leżały zwłoki...

Następnego poranka o wschodzie słońca, znalazł mnie patrol nieprzytomnego.

Gdy ponownie wyruszyłem na front, nie obawiałem się najsroższej bitwy, ale gdybym miał jeszcze raz taką noc przeżyć, tobym z pewnością dostał pomieszania zmysłów.

J. ŻARNOWSKI.

KSIĄŻKA, KTÓRĄ NALEŻY PRZEMYŚLEĆ.

Piękną książkę napisał Aleksander Janta-Połczyński p. t. „O świcie". (Ze wspomnień i tematów myśliwskich).

„Są w życiu myśliwego chwile — pisze w niej Autor — gdy przyroda przezwycięża namiętność. Są one szczytne i łaskawe, jako, że nie wszystkim dostępne. Człowiek cofa się, jakby zawstydzony i zostawia uroczysko nietknięte i cieszy się, mogąc zachować taki ostęp, który ma jeszcze urok tajemnicy, który przypomina czasy wielkie i wspaniałe".

W książce Aleksandra Janty - Połczyńskiego jest wiele stronic, na których „przyroda przezwyciężyła namiętność", jest wiele uczuć „nie wszystkim dostępnych", jest wiele piękna nietkniętego ręką ludzką uroczyska i wiele uroku tajemnicy.

Szczególnie uważnie książkę tę przeczytać i przemyśleć winni myśliwi. Wspomnienia Połczyńskiego cechuje świeżość uczucia, zapał łowiecki, prostota opowieści („Na toki", „Podjazdem"). Takie opowiadanie, jak „Dżungla", pozostanie niewątpliwie w naszej literaturze myśliwskiej na poczesnem miejscu. Jest w niem nietylko głębokie ukochanie dziewiczej przyrody, ale też i jej zrozumienie przez zasłuchanie się w nieziemską harmonję trzcinowego, nadwiślańskiego ostępu, przez zapatrzenie się w jego czarodziejskie piękno i przez podpatrzenie jego tajemnic, krytych zawistnie przed wzrokiem profanów.

Jeżeli jednak „O świcie" nazwałem książką, którą należy przemyśleć, to chodziło mi nietyle o jej beletrystyczne wartości, ile raczej o jej szlachetną ideologję znajdującą tak piękny wyraz w nowelach „Ich dola", „Ostatni", „Zmora", a zwłaszcza w prześlicznej i wstrząsającej zarazem „Nocy Wigilijnej", gdzie ginący na mrozie, postrzelony szarak i postrzelony lis, ofiary ludzkiego okrucieństwa, napawają grozą i są wcielonym protestem przeciw bezmyślnej strzelaninie złych myśliwych.

Najpiękniejsza w zbiorku jest niewątpliwie tytułowa nowela „O świcie", nawiązująca do legendy o wybranych łowcach, którzy po śmierci na wiatronogich bachmatach ścigają białego jelenia, wieczyście polując po puszczach i ostępach niezgłębionych.

Autor książki „O świcie" jest bratankiem p. Władysława Janty Połczyńskiego, znakomitego organizatora łowiectwa wielkopolskiego i świetnego myśliwskiego pisarza. Witamy go radośnie na wdzięcznej drodze piśmiennictwa myśliwskiego, na drodze pięknej i chlubnej, która dla prawdziwych talentów więcej posiada róż niż cierni.

JULJAN EJSMOND.

PRZEGLĄD PRASY ZAGRANICZNEJ.

ZJAZD W GDAŃSKU.

Tuż przy granicy Polski, w Gdańsku, odbył się zjazd Wszechniemieckiego Związku myśliwych, obradujący aż 6 dni. W sprawozdaniach pism niemieckich (zob. „Wild und Hund" Nr. 29) zaznaczono wyraźnie, że organizatorom szło nietylko o sprawy łowieckie, lecz także o udzielenie „moralnego poparcia" niemieckości na wysuniętej placówce.

Na zjazd przybyło przeszło 300 osób, śród których nie brakło i pań - nemrodek. Przywitał ich dyrektor dr. Gade. Zjazd zagaił książę Isenburg. Sprawozdanie podnosi na wstępie fakt wielce korzystny dla łowiectwa niemieckiego, a mianowicie połączenie się dwóch największych zrzeszeń łowieckich niemieckich w jeden wspólny związek dla całych Niemiec. Dzięki temu związkowi władze wydały rozporządzenie co do sprzedaży broni i amunicji, uwzględniające wszelkie potrzeby myślistwa. Dalej zaznaczono, że w roku zeszłym do Związku przystąpiło aż przeszło 1.000 nowych członków i 38 nowych stowarzyszeń.

Między innemi uchwalono opracować jednolite warunki myśliwskich konkursów strzeleckich, popierać sport strzelecki małokalibrowy; starać się o ochronę dropi, a w niektórych okolicach — także cietrzewi.

Kapitan Steinhardt wygłosił odczyt „o zwierzynie i jej hodowli w Afryce".

Na bankiecie przemawiał między innymi niemiec z Gdańska, Kobyliński-Korbsdorf.

Uczestnicy zjazdu udali się też do znanej miejscowości Rossiten, gdzie jest urządzone słynne obserwatorjum lotu ptaków obrączkowych. W lesie tamtejszym przebywają też łosie, które goście mogli obserwować zdaleka. Ujrzano także trzy młode jelenie.

Po drodze zwiedzono miejscowość Tavellningken, gdzie nadleśny Orłowski odprowadzał po wielkim hotelu miejscowym; wszystkie ściany jego wielkiej sali pokryte są setkami łopat łosich, wypożyczonych na przyjęcie gości, od urzędników nadleśnictwa i sąsiadów okolicznych. Był to rodzaj wystawy rogów, jakiej nie zna świat cały.

Nadleśny poinformował, że w pobliskim Nehrungu ma ostoję 40 łosi, w Tavellningkenie zaś — przeszło 100, ale to jeszcze nie sięga do przedwojennego stanu łosi w tej okolicy. Ostatniej zimy łosie tutaj dużo ucierpały z powodu zarazy kleszczowej.

Przy sposobności zaznaczamy, że Gdańsk, który nie miał dotąd zwierzyńca, przystąpił do stworzenia Ogrodu Zoologicznego, w czem z wydatną pomocą śpieszą niemieccy myśliwi.

J. O.

O NOWEM PRAWIE ŁOWIECKIEM.

„Wild und Hund" dopiero w N-rze 30 z dnia 27 lipca roku bieżącego, zamieścił obszerniejszy artykuł pióra p. B. von Rautenweilera, p. t. „Nowe polskie prawo łowieckie z dnia 3 grudnia 1927".

Autor zaznacza, że „treść rozporządzenia pod wielu względami wywoła zainteresowanie w państwie niemieckiem. Długa granica ciągnie się między Niemcami a Polską. Nie może dla niemców pozostać obojętnem, jak się obchodzą z łowiectwem w państwie Białego Orła. Naogół powiedzieć trzeba, że rozporządzenie polskie przesiąknięte jest nawskroś myśliwskim duchem. Współdziałanie myśliwskich organizacyj w Polsce przy układaniu prawa łowieckiego rzuca się odrazu w oczy. Nie wchodząc w szczegóły, można stwierdzić, że poszczególne postanowienia tego prawa powinny być uzupełnione w zastosowaniu do pojęć myśliwskich; trzeba jednak przyznać, że stworzono tutaj prawo, które w szerokiej mierze uwzględnia pożądania myśliwskie. Niemiecki świat myśliwski mógłby się cieszyć, gdyby wydawano podobne rozporządzenia w poszczególnych krajach Rzeszy niemieckiej.

Opisując i streszczając zawartość nowej ustawy, autor zaznacza: „Należy koniecznie podkreślić, że do zwierzyny zaliczono wszelkie zwierzęta łowne, przebywające na swobodzie w danej krainie". — „Pomiędzy dzikiem ptactwem spotykamy wszystkie ptaki, wodne i lądowe, które także w Niemczech zaliczają się do łownych; dalej są między innemi drozdy oraz ptaki krukowate i drapieżne".

O rozdziale pierwszym Rozporządzenia pisze, że on naogół jest uzgodniony z niemieckiemi pojęciami prawa myśliwskiego.

W rozdziale drugim podkreśla punkt, że właściciel polowania może użytkować je samodzielnie, jeżeli obszar gruntu, na którym ma polowanie, jest niemniejszy od 100 hektarów ciągłej powierzchni. Dalej pisze: „Również dalsze postanowienia tego rozdziału wskazują, że naogół mają one za zadanie zabronienie drobnych okręgów myśliwskich".

O rozdziale III pisze, że „bardzo ważne są postanowienia co do niedozwolonych sposobów łowienia zwierzyny" (art. 41). „Szczególne zainteresowanie budzą postanowienia poddziału „4. O ograniczeniach polowania i o czasie ochronnym". „Czas ochronny dla samców zwierzyny łownej, czworonożnej jest częściowo znacznie rozszerzony". — „Bardzo daleko idące jest uprawnienie ministra rolnictwa co do rozszerzenia czasu ochronnego lub zezwolenia na odstrzał w pewnych warunkach szczególnych".

Po streszczeniu rozdziałów autor dodaje:

„Przytoczyliśmy najważniejsze z punktu widzenia myśliwych niemieckich postanowienia polskiego prawa łowieckiego. Czas ochronny dla większości samic zwierzyny użytkowej mógłby wywołać pewne uwagi krytyczne. Gdy jednak się pomyśli, że każdy właściciel większego rewiru myśliwskiego może przez uzasadnione podanie do władz uzyskać prawo odstrzału tych samic, to można się pogodzić także z tem postanowieniem. Zabezpiecza ono w każdym razie od masowego strzelania bez wyboru, samic zwierzyny użytkowej.

Czas ochronny dla kozłów należałoby jeszcze więcej rozszerzyć, niż to czyni nowe rozporządzenie. Lecz i tutaj może wojewoda coś zaradzić i uważając to za konieczne, ustanowić inny czas ochronny.

Na nader szczególne podkreślenie zasługuje to, że zupełnie zabroniono łowiectwa przy pomocy frutek. Z powszechnym oklaskiem spotka się także w niemieckim świecie myśliwskim zakaz polowania w nocy. To wreszcie, że w celu doprowadzenia zwierzostanu jeleni i danieli do pożądanego poziomu, ograniczono czas polowania na nie do dwóch miesięcy, można także tylko powitać z uznaniem ze stanowiska myśliwskiego".

Autor kończy:

„Byłoby pożądane, żeby niemieckie władze, parlamenty i organizacje myśliwskie przed wydaniem nowych praw myśliwskich obznajmiły się z polskiem prawem łowieckiem i postarały się włączyć doń wiele dobrego, zawartego w polskiej ustawie łowieckiej".

J. O.

Łowy rekinów i pożytek z nich.

Za „Przemysłem Skórnym" powatrzamy trochę szczegółów ciekawych o łowach na rekiny.

Rekin jest drapieżcą morskim. Nie oszczędza i człowieka. Rzuca się nań i pożera...

A jednak, ileż ten potwór przynieść może korzyści w przemyśle... Kto wybiera się na połów tych drapieżców głębin morskich, musi być przygotowany na dość silne wzruszenia. Atoli dotąd zwolenników tego niebezpiecznego sportu nie było wielu. Natomiast w przyszłości będzie inaczej: połów i ubój rekinów odbywać się będzie masowo, a to za sprawą uczonego dr. Ehrenreicha, który wynalazł sposób wyprawiania ich skóry i tworzenia z niej surowca, nadającego się do wyrobu tysiącznych przedmiotów. Do chwili wynalazku dr. Ehrenreicha skóra rekinów nie przedstawiała żadnej wartości handlowej, będąc w stanie surowym tak twardą, że nawet kula nie mogła jej przebić.

Przemysł zapoczątkowany przez wspomnianego uczonego ma wielkie widoki rozwoju, gdyż prócz wyprawy skór, zajmować się będzie równocześnie wytwarzaniem licznych produktów ubocznych, jak: klej, barwniki, żelatyna, guma, nawóz sztuczny itd.

Mięso rekina oficjalnie nie uchodzi za artykuł spożywczy, tem niemniej Londyn konsumuje tygodniowo pono półtora tysiąca tonn tego przysmaku, sprzedawanego na tamtejszych targowiskach jako „łosoś skalny" (rock salmon).

Wytwórnia dr. Ehrenreicha mieści się na statku „Ister", będącego ongiś jachtem prywatnym, a mieszczącego obecnie „sztab główny" przemysłu rekinowego.

Spuszczając się ostrożnie po stromych schodkach do luki okrętowej, nie możemy oprzeć się obawie, że z mrocznego kąta porwie się nagle niedobity „tygrys" morski...

Ale nie!

Żaden się nie rusza; ich straszne, rozwarte paszcze nie są już groźne. Przechodzimy przez liczne oddziały fabryki. Oto garbarnia skóry, wyposażona w najbardziej nowoczesne urządzenia; aliści rozchodząca się woń zabójcza nie zezwala na dłuższe przebywanie w tym przemysłowym przybytku. Dalej olejarnia.

Na półkach poustawiane całe rzędy baniek, zawierających płyn szarego koloru: to olej z wątroby rekinów, który po oczyszczeniu staje się przezroczysty i bezwonny, stanowiąc produkt bardzo ceniony w wielu branżach przemysłowych. Piętrzące się w ciemnym kącie stosy sieci ujawniają sposób chwytania rekinów. Sieci te, przytwierdzone do dużych pływaków i opuszczone w głębie wodne, tworzą nieprzebytą zaporę.

Rekin, zaplątany w ich oczka, walczy rozpaczliwie: im bardziej szarpie siecią, tem silniej ta się zaciąga. Rekiny nie posiadają dość rozumu, aby, napotkawszy złowróżbną sieć, nawrócić z drogi, ratując się w ten sposób od zagłady. Przy wyciąganiu z brzaskiem dnia sieci z morza trzy czwarte schwytanych ryb jest bez życia.

Z temi oczywiście niema wiele kłopotu: ładuje się je do motorówek o pojemności 10 ton i dowozi do okrętu macierzystego. Natomiast zaleca się zachowanie daleko idącej ostrożności przy związywaniu żyjących okazów.

Rekinowcy, dla łatwych do zrozumienia powodów, unikają zbliżenia się do pojmanego żywcem potwora morskiego, natomiast zarzucają powrozy dokoła ogona ryby i, przyholowawszy ją do burty statku, wydostają z wody za pomocą wciągów.

Kiedy rekin, łbem w dół, zwisa w powietrzu, potężnym ciosem siekiery, wymierzonym w głowę, zostaje zabity. Siła rekina koncentruje się w ogonie i z chwilą ujarzmienia tegoż, zwierzę staje się całkiem bezwładne. Zdaniem dr. Ehrenreicha, rekin nie rzuca się na człowieka, pożerając go natychmiast. Stosuje on raczej metodę osłabienia ofiary przez częste uderzenia płetwami i ogonem, pozatem, jak większość dzikich zwierząt, odznacza się tchórzostwem i głupotą. Niejednokrotnie kilka „bąbli" powietrznych, wypuszczonych z hełmu pracującego pod wodą nurka, wystarczyło, aby zbliżającego się rekina odstraszyć i odpędzić...

Naogół połów rekinów jest rzeczą niełatwą.



Z Centr. Zw. Pol. Stow. Łow.

PROTOKUŁ PIERWSZEGO ZJAZDU DELEGATÓW POWIATOWYCH W d. 10.VI.28 r.

Na zjazd przybyli następujący pp. Delegaci powiatowi: Braszczyński pow. Gostyniński, Bereza pow. Puławski, Bogdański pow. Łowicki, Domaniewski pow. Nowy Targ, Goćkowski pow. Płocki, Jaworski pow. Radzyński, Krauze pow. i m. Łódź, Koszarski pow. Krasnostawski, Leski pow. Radzyński, Lazar pow. Kutnowski, Lisowski pow. Warszawski, Miller pow. Pułtuski, Mianowski pow. Łukowski, Nagabczyński pow. Gostyniński, Nossarzewski pow. Sieradzki, Pacyna pow. Grójecki, Ptasiński pow. Grójecki, Raszewski pow. Kaliski. Moysa-Rosochacki pow. Śniatyń, Rozmierski pow. Radzymiński, Rudowski pow. Będziński, zast. ks. Karola Radziwiłła pow. Stoliński, Szeligowski pow. Łowicki i Sochaczewski, Wł. J. Starzyński pow. Mławski, Siemieński pow. Radomskowski, Tuszowski pow. Hrubieszowski, Tukałło pow. Nowogródecki, Żakowski pow. Łęczycki, Żelazowski pow. Pułtuski, Stelmaszyk jako gość.

Prezydium Zjazdu stanowili pp. J. hr. Bielski, St. Lilpop, J. Błeszyński, W. Garczyński, W. Szperling, Edw. hr. Krasiński, Fr. Unrug, Z. Wysocki. W charakterze gościa radca Ministerstwa Rolnictwa, kierownik referatu łowieckiego, p. J. Ejsmond.

Zagajając Zjazd, Prezes J. hr. Bielski powitał obecnych delegatów, dziękując im za liczne przybycie i podkreślił w swem powitaniu znaczenie podobnych Zjazdów dla organizacji Delegatów, a więc dla podniesienia stosunków łowieckich w Polsce. Prezes hr. Bielski omówił rezultaty działalności delegatów pow. w Małopolsce i życzył, by instytucja delegatów Centrali rozszerzyła się na najdalsze zakątki Polski i jaknajprędzej zajęła takie stanowisko w pracy nad łowiectwem polskiem, jak to ma już miejsce w województwach Małopolski. Wreszcie prezes hr. Bielski zwraca się do obecnych o poruszenie na

obecnym Zjeździe tych wszystkich spraw, które panowie delegaci uważają za najżywotniejsze, by w ten sposób zaznajomić Zarząd Centrali, w jakim kierunku pracę należy wytężyć.

Po zagajeniu Zjazdu ,prezes hr. Bielski udzielił głosu p. St. Lilpopowi który przed rozpoczęciem właściwych obrad Zjazdu, streścił rezultaty odbytego w dn. 9 czerwca Zjazdu Przedstawicieli Towarzystw. Pan St. Lilpop odczytuje te paragrafy zmian statutu Centrali, które zostały zaakceptowane, a dotyczą wprowadzenia do nowego statutu organizacji delegatów powiatowych.

Nad brzmieniem paragrafu omawiającego godność senjora delegatów w danym powiecie, p. Lilpop otworzył dyskusję, prosząc o wypowiadanie się, czy pp. delegaci uważają za stosowne i wskazane, by senjora mianowała samodzielnie Centrala t. j. jej Wydział Wykonawczy, czy też by senjora wybierali delegaci danego powiatu. Po ożywionej dyskusji, w której zabierali głos pp. Lilpop, Garczyński, Szeligowski, Starzyński, Domaniewski, Rudowski i inni, przyjętą zostaje zasada: Senjora delegatów na dany powiat wyznacza Wydział Wykonawczy na wniosek ogółu delegatów tego powiatu. Co do ilości delegatów w danym powiecie uznano, że nie należy jej ściśle określać, uważając, że ilość ta winna być zależną jedynie od potrzeb lokalnych.

Przechodząc do punktu porządku dziennego: Wprowadzenie w życie prawa łowieckiego, p. Lolpop udzielił głosu pp. Delegatom. Dyskusja objęła najrozmaitsze kwestje i wątpliwości z tytułu brzmienia poszczególnych paragrafów prawa łowieckiego. Z większości przemówień wyjaśniło się, że władze administracyjne nie obeznały się jeszcze dostatecznie z prawem łowieckiem i wskutek mylnego komentowania poszczególnych postanowień tego prawa utrudniają wprowadzenie go w życie. W sprawie powyższej p. Ejsmond poinformował, że Ministerstwo Rolnictwa stale wyjaśnia, drogą okólników, prawo i że wobec tego uważa powstające jeszcze nieporozumienia za fakty przejściowe.

Drugą sprawą jest nikłe zdaniem pp. delegatów, stosowanie kar przez władze administracyjne a następnie sądy, za przekroczenia postanowień prawa łowieckiego. Wyjaśnień w tej kwestii udziela delegat na pow. Radzymiński, p. sędzia Rozmierski z Jadowa, dowodząc, że częste wypadki zmniejszania kar lub całkowite uniewinnienia przez sądy, jako instacji rozstrzygającej sprzeciwy kontra orzeczeniom władz administracyjnych, powstają z tego powodu, że starostwa często rozpatrują sprawy bez zbadania świadków, co w sądach nie może mieć miejsca. Zasada jest więc wytaczać sprawy należycie przygotowane t. j. przy posiadaniu jawnych dowodów winy (świadkowie, dowody rzeczowe i t. p.). P. Ejsmond uzupełniając przemówienie p. Rozmierskiego, dodaje, że zna niejednokrotne stosowanie b. wysokich kar za przekroczenia prawa łowieckiego.

P. Domaniewski, delegat z pow. Nowy Targ, proponuje, aby urzędy administracyjne nawiązywały kontakt z sądami. P. Rozmierski wyjaśnia, że kontakt taki z samego postępowania sądowego musi być i jest stosowany.

Większość delegatów podnosi kwestję utrudniania przez władze rejestracji obwodów łowieckich. Zdarzają się takie wypadki, że starostwa odmawiają na razie rejestrowania obwodów do czasu otrzymania przepisowych druków do tego celu. Niektórzy starostowie uważają, że rejestracja obwodów winna była nastąpić do dnia 1 marca, wobec czego nie godzą się na późniejszą ich rejestrację. Tymczasem art. 89 należy rozumieć jak następuje: termin 1 marca 1928 roku bynajmniej nie oznacza daty, do której wolno było zgłaszać obwody łowieckie do zarejestrowania. Zgłoszenie obwodu może mieć miejsce w każdym czasie. Jeżeli ktoś korzystał z polowania na podstawie „dotychczasowych przepisów", a więc na zasadzie przepisów z przed 3 grudnia 1927 r., mógł nadal polować na własnym terenie bez zgłoszenia swojego obwodu do dnia 1 marca 1927 roku. Jeżeli ktoś korzystał z polowania na zasadzie kontraktu dzierżawnego, sporządzonego przed wejściem prawa łowieckiego, to bez względu na Prawo Łowieckie z dnia 3 grudnia 1927 r., które weszło w życie w dniu 17 grudnia 1927 roku, może nadal polować bez zgłaszania swojego obwodu do chwili wygaśnięcia umowy dzierżawnej. Z wyjaśnienia powyższego wynika, że przedstawiona praktyka niektórych władz administracyjnych jest błędna i nie ma podstaw w prawie łowieckiem i rozporządzeniach Ministerstwa Rolnictwa.

Przyjęto wniosek p. Bogdańskiego, delegata w pow. Łowickim, że Wydział Wykonawczy opracuje szemat zgłaszania wspólnych obwodów łowieckich, z którego to szematu będą mogli zainteresowani bezpłatnie korzystać.

P. J. Krauze, delegat w pow. Łódzkim oświadcza, że niektóre starostwa wydają karty łowieckie na starych blankietach, na których pomieszczone są wyjątki z nieobowiązujących obecnie przepisów o polowaniu. Zdaniem p. Krauzego, może powodować to najrozmaitsze nieporozumienia. P. Ejsmond wyjaśnia, że blankiety nowych kart łowieckich zostały rozesłane do wszystkich województw i że bezwzględnie karty łowieckie winny być wydawane na nowych blankietach.

Na liczne zapytania, kiedy nastąpi załatwienie sprawy wydania rozporządzeń o straży łowieckiej, wyjaśnia p. Ejsmond, że sprawa ta ulega zwłoce wskutek opracowywania roty przysięgi i że załatwienie tej sprawy zależy obecnie od Ministerstwa Sprawiedliwości.

Dłuższą dyskusję wywołuje sprawa odnosząca się do odszkodowań za szkody wyrządzane przez zwierzynę. Delegaci informują, że już zachodzą wypadki, że małorolni wszczynają tego rodzaju sprawy, szacując niepomiernie wysoko i bezpodstawnie wyrządzone szkody. Pp. Delegaci obawiają się sądów rozjemczych ,wyrażając przekonanie, że orzeczenia tych sądów zawsze będą naogół przekraczać rzeczywistą wartość szkód wyrządzonych przez zwierzynę. Delegat dr. Moysa Rosochacki dowodzi, że na terenie jego powiatu (Śniatyński) zdarzały się niejednokrotnie wypadki odszkodowań za szkody przez zwierzynę poczynione. Z praktyki jednak wieloletniej nie widzi powodu do obaw przed sądami rozjemczymi. W rzadkich wypadkach dochodzi do orzeczeń takiego sądu. Naogół sprawy bywają załatwiane polubownie z zadowoleniem obydwuch stron. Jednocześnie mówca uważa, że sądy rozjemcze są jedynem wyjściem dla tego rodzaju spraw.

Przy okazji wyjaśniono, że za szkody wyrządzane przez zające i króliki, odszkodowania nie są przewidziane.

Przy zakończeniu obrad zastępca prezesa, p. St. Lilpop przedstawił obecnym, jak ważną dla spraw łowieckich jest wymiana zdań na zjazdach i jaką korzyść osiąga się przez nawiązanie kontaktu pomiędzy delegatami powiatowymi z całego kraju. Życzeniem Centr. Związku będzie, ażeby Zjazdy delegatów ogólne i dzielnicowe jaknajczęściej odbywać się mogły.

W SPRAWIE PRZEWOZU PSÓW MYŚLIWSKICH.

Wydział Wykonawczy podaje do wiadomości treść obowiązującego obecnie okólnika Ministerstwa Komunikacji w sprawie przewozu psów myśliwskich.

„W uzupełnieniu okólnikowego rozporządzenia M. K. z dnia 29.IX.1926 r. Nr. IV 13066 zarządza się:

1) aby osobne przedziały w wagonach III kl. w pociągach osobowych dla przejazdu myśliwych jadących z psami były wyznaczone w miarę potrzeby i w porozumieniu z miejscowemi Towarzystwami Łowieckiemi, we wszystkich sezonach polowania.

2) aby na przewóz psów luzem były wydawane w kasach biletowych, wyłącznie bilety blankietowe z oznaczeniem w nich słowa „pies" zarówno na bilecie jak i na odcinku. W razie potrzeby umieszczenia psa w wagonie bagażowym, rozdawca może być zaopatrzony w dokument na przewóz psa przez pozostawienie mu odcinka biletu blankietowego".

Wydział Wykonawczy zwrócił się obecnie do Pana Ministra Komunikacji z prośbą o wydanie poleceń, aby powyższy okólnik nadal był ściśle stosowany.

DRUKI DO ZGŁASZANIA WSPÓLNYCH OBWODÓW ŁOWIECKICH.

Wydział Wykonawczy opracował i przygotował stosowne druki do zgłaszania wspólnych obwodów łowieckich. Druki te można otrzymywać bezpłatnie w Kancelarji Centr. Związku, Warszawa Nowy Świat 35.

ŁOWIECTWO NA POWSZ. WYST. KRAJOWEJ.

Wielkopolski Związek Myśliwych zawiadamia, że w myśl umowy zawartej z dyr. Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu, odbędzie się przy tejże wystawie Pierwsza Powszechna Wystawa Łowiecka w r. 1929.

Ze względu na doniosłe znaczenie, jakie będzie mieć ta wystawa dla spraw łowieckich, Centralny Związek zwraca się z prośbą do wszystkich Zrzeszonych Tow. Łow., do Pp. Delegatów powiatowych oraz do właścicieli wszystkich większych łowisk, ażeby w miarę możności przyczynili się do uświetnienia Wystawy Łowieckiej przez jaknajliczniejsze zgłaszanie eksponatów myśliwskich.

Osoby, któreby zechciały wystawić posiadane eksponaty, powinny zgłaszać się listownie do Wielkopolskiego Związku Myśliwych w Poznaniu, ul. 27 Grudnia Nr. 19.

MAŁOPOLSKIE TOWARZYSTWO ŁOWIECKIE.

Po dokonaniu wyborów do zarządu na rok 1928/29, skład władz Małopolskiego Tow. Łow. przedstawia się jak następuje: prezes Juljusz hr. Bielski, wice-prezesi pp. Cyryl Czarkowski-Golejewski, Albert Mniszek i dr. Alfred Sauder. Członkowie pp. Włodz. hr. Dzieduszycki, inż. Adam Ehrenberger, Władysław Garapich, Tomisław Jędrzejewicz, dr. Aleksander Małaczyński, gen. Walery Marjański, Edward Muenter, Stanisław Pieszczykowski, Henryk Prek, dr. Jerzy Rosienkiewicz, dr. Izydor Świeczek i dr. Witold Ziembicki, zastępcy pp. Marjan Chrzanowski, Józef Jabłonowski, Stanisław Jaśkiewicz, Stanisław Kiełczewski, gen. Franciszek hr. Meraviglia i dr. Franciszek Piechowski.

———



O SŁOWNICTWO ŁOWIECKIE.

Z inicjatywy p. Seweryna Krogulskiego, prezydjum Małopolskiego Tow. Łow. postanowiło zająć się sprawą słownictwa łowieckiego. P. Krogulski przypomniał, że od początku istnienia Tow. inicjowano opracowanie terminologji łowieckiej. Był nawet czas, kiedy Zarząd Tow. zajmował się gorąco tą sprawą, lecz ze śmiercią ś. p. Leopolda hr. Starzeńskiego sprawa ta upadła. P. Krogulski apelował do Zarządu, by tej sprawy nie spuszczał z oka i zastanowił się, jaką drogą Polska może dojść do posiadania własnego słownika łowieckiego jak mają go inne kulturalne narody.

Z POWIATU DROHOBYCKIEGO.

Myśliwi z powiatu drohobyckiego wyrażają się z wielkiem uznaniem o działalności miejscowego starosty, p. Porębalskiego. W powiecie tym dzięki staroście zwierzostan od kilku lat ogromnie się podnosi. W jednym z rewirów, gdzie przed 6 laty były zaledwie 3 sarny, ostatniej zimy liczono ich 76 szt. Starosta zarządził też słusznie, by straż leśna nosiła tylko broń krótką. Wyjątek zrobiono tylko dla straży tych rewirów, gdzie bardzo ścisły nadzór daje zupełną gwarancję, że straż taka nie będzie sama uprawiała kłusownictwa.

O POLOWANIU SPÓŁEK.

Województwa Stanisławowskie i Lwowskie wydały okólniki, w których polecają starostom najdalej idącą ostrożność przy wydawaniu kart łowieckich, by polowania spółek łowieckich nie dostawały się w ręce ludzi mających na względzie tylko doraźną eksploatację, bez żadnych wkładów.

WYWÓZ ROGÓW JELENICH ZAGRANICĘ.

Państwowy Instytut Eksportowy donosi, że francuska firma Y. Vinot-Prevontaine, 100 avenue Simon Bolivar-Paris (XIX) pragnie sprowadzić z Polski rogi jelenie. Rocznie mogłaby ona sprowadzać do 2.000 kg. rogów w partjach po 300 — 500 kg.

Część tej partji przeznaczonaby była dla własnej produkcji wieszaków rogowych, część zaś odprzedawana była fabrykantom trzonków do noży i parasoli.

Dotychczas wspomniana firma sprowadzała rogi z Nowej Kaledonji, jednakowoż rogi te nie mogą stanowić konkurencji dla produktu polskiego.

Kłusownictwo. — P. Stefan Harasym zawiadomił władze, że w Małoszkowcu w Małopolsce dn. 8 lipca, pp. Chmura i Wasyl Szwec zabili 6-letniego jelenia, którego zaraz rozebrali.

Wskutek oporu policjant nie mógł dokonać konfiskaty szczątków zwierzęcia, skóry i rogów.

Czarne bociany. — W Balińcach pod Kobylcem w Małopolsce widziano niedawno 6 czarnych bocianów.

— **Gniazda słonek.** — Jako dowód, że słonki, nietylko spóźnione, ale i wcześnie przeciągające, zakładają u nas gniazda, p. E. Bocheński z Krzywczy nad Sanem przytacza fakty następujące: Dn. 25 maja r. b. widziano w Iredni, powiecie przemyskim, dwa gniazda słonek w lesie. Młode były już zupełnie wyrośnięte i leciały bardzo dobrze. W roku ubiegłym w tamtych stronach również wylęgały się dwa gniazda słonek.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

— **„Przegląd Strzelecki i Łuczniczy"** podaje: w N-rze 1 — „Program Międzynarodowych zawodów myśliwskich w r. 1928"; w N-rze 3 — J. K. P. „Wartość myśliwska naboju Mauser 7,9 mm", H. Królikowski: Opowiadania myśliwskie: „Wytrzysc"; w N-rze 4 — „Dalsze szczegóły o międzynarodowych zawodach myśliwskich i z broni małokalibrowej, oraz krótkiej", H. Królikowski: „Opowiadania myśliwskie: Kruczek i charty"; w N-rze 5 — H. Królikowski: „Opowiadania myśliwskie: Polowanie na wydry"; w N-rze 6 — H. Królikowski: „Opowiadania myśliwskie: Wojna Muszkieta z wężami".

— Wileńskie „Słowo" rubrykę swą p. t. „Gdzie to, gdzie zagrały trąbki myśliwskie?" zamieściło świeżo, zamiast w ostatnią niedzielę czerwca, podług zapowiedzi, — w pierwszą niedzielę lipca. Rubryka ta zawiera w tym numerze następujące artykuły: „Czem jest prawdziwe łowiectwo?" p. Wit. Grabskiego. Odpowiedź na ten artykuł — p. Michała K. Pawlikowskiego. „Wyjaśnienie" — tegoż autora. — „Polska amunicja myśliwska". — „Dział prawny". — Odpowiedzi Redakcji. — Wiadomości z Tow. Łowieckiego Wojew. Wileńskiego. — „Gdy się modrzewie zazłocą" p. Bohdana Grzymały Przecławskiego.

— „Przegląd Leśniczy" zamieścił w zeszytach kwietniowym, majowym i czerwcowym następujące artykuły treści łowieckiej: L. Timmerhaus, Chenee - Liege „O zapoczątkowaniu i rozwoju hodowli lisa srebrnego". — Juljan Bohusz „Parę słów w odpowiedzi na art. p. L. Pęskiego p. t. „Nie zabijaj". — Inż. Wiesław Szczerbiński „Drapieżniki. Panu Rożyńskiemu w odpowiedzi". — Stefan Ruśkiewicz „Propagandowy film leśny".

P. B. Magdziński „Ostatnie żubry i sposób ich ratowania".

N. N. „O kozicy tatrzańskiej". — „Protokół z posiedzenia komitetu terminologji leśnej z dnia 20 i 21 marca 1928 r.".

Jako nadzwyczajny dodatek załącza się powieść myśliwską pióra p. Władysława Janty-Połczyńskiego pod tytułem „Św. Eustachy".

— „Łowiec", organ Małopolskiego Tow. Łowieckiego, w dwóch numerach czerwcowych zamieścił następujące prace:

„XXVII zjazd łowiecki". — Seweryn Krogulski „Pół wieku". — J. Podoski „Wartość automatycznych sztućców myśliwskich". — Adam Rzewuski „Z sezonowych przeżyć myśliwskich". — Aleksander Przedrzymirski „Morituri". — Józef Wład. Kobylański „O zwierzyńcu w Zamościu". — Juljan Ejsmond „O szukaniu dziury w całem, słów parę". — Kazimiera Głębocka „Strzał w lesie, czyli kto zabił?". — Adam Remiszewski „Kilka słów o polskiem prawie łowieckiem". — Jerzy Myszkowski „Besko". — K. Wysocki „Rawskie". — Tadeusz Blumski „Złoczów". — Inż. Korasiewicz „Żydaczów". „Sprawy Towarzystwa". „Komunikat Pierwszego Polskiego Instytutu Łowiectwa".

„Sprawozdanie z czynności Wydziału M. T. Ł. za rok 1927/28". — „Zamknięcie rachunków". — „Preliminarz na rok 1928/29". — „Tabelaryczne zestawienie do sprawozdania M. T. Ł.". — „Program i regulamin popisowego strzelania M. T. Ł.". — A. Mniszek „Z dziedziny broni i amunicji". — Aleksander Przedrzymirski „Wer den Dichter". — A. M. „Na marginesie polemiki". — B. L. „Polesie". — Władysław Czerniejewski „Wędrówki ptaków i ich życie rodzinne". — Mieczysław Eminowicz „Kobylnica Wołoska". — Ruchaj „Działalność łowiecka w pow. tarnopolskim". — „Jubileusz 40-letni istnienia Polsk. Tow. Łow. w Złoczowie". — „Kącik humorystyczny".

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Ceny broni i przyborów myśliwskich. — W celach orjentacyjnych przytaczamy przybliżone ceny broni, nabojów i przyborów myśliwskich.

Browning F, N, kal. 6.35 60 zł., kal. 7.65 72 zł., kal. 9 100 zł., Delu kal. 6.35 45 zł., Steyer kal 6.35 60 zł., Walter kal. 6.35 62 zł., Mauzer (10 strzałowy) kal. 6.35 100 zł., kal. 7.65 110 zł., Magazynek zapasowy od 4 zł., Colt automatyczny, tarczowy kal. 22 longrifle 320 zł., Walter automatyczny tarczowy kal. 22 longrifle 220 zł., Rewolwer Buldog kal. 7.9 mm. 22 zł., Rewolwer Constabulary kal. 6.12 mm. od 28 zł., Rewolwer Velodok kal. 6.35/7.65 od 40 zł.

Karabinek małokalibrowy F, N, 9 mm lub kal. 22 gwintowany 70 zł., modele de luxe kal. 22 gwintowany 90 zł., Mauzera 420 kal. 22 gwintowany 240 zł., Simson kal. 22 gwintowany 75 zł., Francotte kal. 22 gwintowany 175 zł., Browning Automat kal. 22 gwintowany 115 zł., Winczester Automat kal. 22 gwintowany 375 zł., Springera luksus. kal 5.6/35 ręczna rob. 500 zł., Springera luksus. kal. 5.6/35 z lunetą 720 zł., Sauera (Tell) kal. 5.6/35 — 6.5/52 280 zł., Wiatrówka Diana kal. 4 i pół mm. 120 zł.

Pojedynki belgijskie dla służby leśnej do bezdymnego prochu 80 zł., Kurkowa dubeltówka belgijska zamki tylne do bezd. prochu 160 zł., zamki przednie do bezdymn. prochu 240 zł., Kurkowa dubeltówka niemiecka zamki przednie 420 zł., Bezkurkowa belgijska Anson (401 Br) 280 zł., belgijska Anson (58 D) 320 zł., belgijska Anson (58 D) z eżektorem 380 zł., Sauera (E) 340 zł., Sauera (H) 400 zł., Sauera (H) z eżektorem 500 zł., Dumuolin (143) 600 zł., Heyma 700 zł., Heyma z eżektorem 860 zł., Dumuolin (948) bez grawir. 700 zł., Springera ręczna rob. eżekt. 1200 zł., Heyma ręczna rob. 1200 zł., Dumoulin syst. Holland eżekt. 1400 zł., Sauer syst. Holland eżekt. 1500 zł., Heyma syst. Holland eżekt. 2000 zł., Vickers ang. Imperjal eżekt. 2000 zł., Springer Holland-Holland 3750 zł., Browning śrutowy automatyczny 5 strzałowy 330 zł., Browning śrutowy automatyczny 5 strzałowy z szyną 370 zł.

Winczester Automat 5 strzałowy kal. 401 540 zł., Mauzer magazynowy 5 strzałowy kal. 6.7 300 zł., Schoenauer magazynowy 5 strzałowy kal. 6.7 —8— 9.5 340 zł., Schoenauer magazynowy 5 strzałowy kal. 6.7 —8— 9.5 z dł. lufą 375 zł., Schoenauer na naboje wielk. chyżości kal. 7.62 — 30/1906 450 zł., Schoenauer na naboje Brencke kal 7 × 64 480 zł., Schoenauer na naboje Magnum kal. 8 × 60 510 zł., Schoenauer na naboje z szyną kal. 6.7 — 9. 5 420 zł., Schoenauer z lunetą Kahlesa kal. 6.7 — 9.5 650 zł., Schoenauer z lufą ze stali Antinit kal. 6.7 — 9.5 475 zł., Dubelt. sztuciec bezkurk. Heyma kal. 6.5 — 10.75 1400 zł., Dubelt. sztuciec bezkurk. Nowotnego kal. 6.5 — 10.75 1350 zł., Dubelt. sztuciec bezkurk Sauera kal. 6.5 — 10.75 1350 zł., Dubelt. sztuciec bezkurk. Springera kal. 6.5 — 10.75 1800 zł., Dubelt. sztuciec

bezkurk. Heyma kal. 6.5 — 10.75 1800 zł., Trzylufek kurkowy Sauera kal. 16/9.3 — 8 800 zł., Trzylufek kurkowy Heyma kal. 16/9.3 — 8 900 zł., Trzylufek bezkurkowy Sauera, kal. 16 — 12/6.5 — 10.75 1200 zł., Trzylufek bezkurkowy Nowotnego kal. 16 — 12/6.5 — 10.75 1500 zł., Trzylufek bezkurkowy Heyma kal 16 — 12/6.5 — 10.75 1500 zł., Trzylufek bezkurkowy Heyma z dwiema parami luf 2100 zł., Bockbuksflinta Heyma lub Nowotnego 1200 zł.

Naboje flobertowe: 6 mm z kulką 100 szt. 4 zł., 6 mm ze śrutem 100 szt. 7 zł., 6 mm Bosquet koniczne 5.50 zł., 9 mm z kulką 100 szt. 12 zł., 9 mm ze śrutem 100 szt. 15 zł., krótkie (Short) kal. 22 100 szt. 6.40 zł., długie (long) 8 zł., longrifle 9 zł., Autom. Winczester 14 zł., ekstralong 12 zł.

Naboje rewolwerowe: 7 mm (320) 100 szt. 16 zł., 9 mm (380) 20 zł., 12 mm (450) 32 zł., 7.62 mm Nagan ros. 32 zł., 7.62 Gasser austr. 32 zł., 7.62 Lebel franc. 32 zł., 5.75 Velodog 20 zł.

Naboje pistoletowe: 6.35 do Browninga 100 szt. 16 zł., 7.65 do Browninga 100 szt. 20 zł., 9 do Browninga 100 szt. 28 zł., 7.63 do Mauzera 100 szt. 34 zł., 8 do Steyera 100 szt. 34 zł., 9 do Steyera 100 szt. 36 zł., 9 do Parabellum 100 szt. 36 zł.

Łuski myśliwskie: zagr. kap. Gevelot 12/14 20 zł., zagr. kap. Gevelot 16/28 18 zł., Pocisk kap. Gevelot Pocisk 18 zł., zagr. kap. płaski 12/20 12 zł.

Kapiszony: Gevelota 100 szt. 4 zł., płaskie 100 szt. 1.50 zł., karbowane 100 szt. 1 zł., Eleya 100 szt. 3 zł.

Przybitki: wojłokowe za 1 kg. 26 zł., papowe za 1 kg. 14 zł., tekturki na śrut 1000 szt. 3 zł.

Twardy śrut za 1 kg. 2.80 zł. Kule Ideal oryg. za szt. 60 gr. Kule Brenecke oryg. za szt. 80 gr.

Proch myśliwski: dymny krajowy za 1 kg. 12 zł., dymny Rotweil za 1 kg. 17 zł., bezdymny Rotweil za 1 kg. 40 zł.

Proch skalny do kamieniołom. 1 kg. 5 zł., lonty zagran., podwójne krążek 1.80 zł.

Naboje śrutowe: bezdymne Pocisk kap. Gevelot kal. 12 proch Rottweil 100 szt. 42.50 zł., firmowe kal. 12 proch Rottweil 100 szt. 43 zł., bezdymne firmowe kal. 16/20 proch Rottweil 100 szt. 41 zł., bezdymne Eleya oryg. kal. 12 proch Diamont 100 szt. 56 zł., bezdymne Eleya oryg. kal. 16/20 proch Diamont 100 szt. 50 zł., dymny w łuskach, ksp. płaski kal. 12/16 proch Diamont 100 szt. 32 zł.

Przybory myśliwskie: wycior składany francuski 6 zł., wycior oryg. Sandberg 9 zł., szczotki włosienne i grzybki stalowe 1 zł., balistol oryg. i Vorroith 6 zł., Alkalin i Cervin pasta do czyszczenia 3 zł., klucz do wyciągania naboi, uniwersalny 2 zł., maszynka do zakręcania naboi od 5 zł., maszynka Barklaya do robienia naboi od 12 zł., flintpas do broni, skórzany albo podszyty od 6 zł., torba myśliwska, skórzana od 40 zł., pas na naboje parciany od 12 zł., miarki na proch od 2 zł., laski myśliwskie, rozstawiane, drewniane i stalowe od 25 zł., futerały płócienne i skórzane od 20 zł., trąbki rogowe i metalowe od 5 zł., łapki na lisy, jastrzębie i t. d. od 16 zł., wabiki na rogacza, lisa, kaczki i t. d. od 4 zł., maszyny do wyrzucania krążków od 100 zł., noże myśliwskie i kordelasy od 16 zł., futerały na pistolety od 3.50 zł., gwizdki od 1.50 zł., latarki elektryczne, oryg. amerykańskie od 15 zł., oliwa do skóry od 1 zł.

Skóry sarnie. — Najwięcej skór sarnich pochodzi z Turcji, skąd nadchodzą wiadomości, że sarny zapowiadają się dobrze. Próby skór świadczą o dobrym jakościowo towarze. Jak wielki będzie tegoroczny ubój sarn w Turcji, których mięso jest tam bardzo rozpowszechnione, obecnie jeszcze nie wiadomo. Zwierzostan bowiem jest nieregularny.

ZAWODY STRZELECKIE.

= **Międzynarodowe zawody korespondencyjne.** — W zawodach tych, w których uczestniczą: Polska, Francja, Włochy, Holandja, Portugalja, Hiszpanja i Rumunja, osiągnięto na strzelnicy w Warszawie w strzelaniu z broni małokalibrowej p. Rutecki 389 punktów, a p. Borzemski 377. We Lwowie: który zajął II miejsce z 1347 punkt., p. Józef Sołtysik przy maks. 300 p. — 275, a p. Marjan Borzemski — 272. Takież strzelania odbyły się w Toruniu, Wilnie i Kielcach.

= **Zawody podolskie.** — Dn. 1 lipca w Czortkowie zdobyli pierwsze nagrody: I z pistoletów p. St. Pieńczykowski, II do tarcz stałych — 100 kroków— p. Zdzisław Janicki. III do dzika p. St. Pieńczykowski, IV do lisa p. Benedykt Brykczyński, V do rzutków por. Wajda, VI w dubletach dzik i rzutek p. Jan Gromnicki.

= **Zawody międzynarodowe.** — W Schwenigen pod Hagą zgromadzili się dnia 20 lipca reprezentanci 15 państw, biorących udział w tegorocznych międzynarodowych zawodach strzeleckich, a mianowicie: Amerykanie, Argentyńczycy, Belgowie, Czechosłowacy, Brazyljanie, Holendrzy, Hiszpanie, Jugosłowianie, Francuzi, Portugalczycy, Szwajcarzy, Norwegowie, Szwedzi, Finowie, Włosi i Polacy. Zebranie zagaił przewodniczący Międzynar. Zw. Strzeleckiego, Carnot. Wniosek, dotyczący wprowadzenia dowolności wyboru pozycji strzeleckiej odesłano do komisji programowej. Jest on o tyle ważny, że ułatwi Anglji branie udziału w zawodach. W programie bowiem obowiązują 3 pozycje, a zatem i stojąca, której wcale Anglicy uznać nie chcą. Ustalono jednogłośnie terminy międzynarodowych zawodów strzeleckich na lata następne. W r. 1929 odbędą się one w Szwecji, w 1930 w Belgji, w 1931 **na wniosek delegatów Polski — w Polsce**, w 1932 w Ameryce, a w r. 1933 w Czechosłowacji. Przyjęto również jednogłośnie wniosek, ustanawiający mistrzostwo pań na 50 metrów.

= **Narodowe Zawody Strzeleckie.** — Termin tegorocznych IV Narodowych Zawodów Strzeleckich wyznaczony został na czas od 17-go do 23-go sierpnia r. b. w Toruniu. Prace przygotowawcze posuwają się sprężyście naprzód w łonie trzech specjalnie powołanych komisyj: programowej, technicznej i organizacyjnej. Zawody we wszystkich rodzajach broni dzielą się na dwie zasadnicze kategorje: o charakterze powszechnym i o charakterze zawodów głównych o mistrzostwo Polski przy udziale wyborowych zawodników. Do zawodów pierwszego rodzaju stanie przypuszczalnie około 1000 zawodników, zaś do zawodów o mistrzostwo Polski dopuszczonych zostanie około 200 zawodników. O gigantycznych wprost rozmiarach tej imprezy strzeleckiej może świadczyć fakt, że dla jednej z kategoryj strzelania ogólnego przewidziano 30 nagród i 100 żetonów.

= **Zawody Olimpijskie.** — Dn. 12 lipca rozpoczęły się międzynarodowe i narodowe (holenderskie) zawody strzeleckie — z okazji IX olimpjady w Amsterdamie. Zawody odbywają się na strzelnicy „Nationale Schietbaan K. V. n. N. S." w Ockenburgh Loosduinen pod Hagą. Drużyny reprezentacyjne przybyły — oprócz holenderskiej — z Ameryki, Belgji, Szwajcarji, Argentyny, Czechosłowacji, Finlandji, Norwegji, Szwecji i Francji. Polska wysłała tylko swych obserwatorów w osobach płk. S. G. Stanisława Węckiego, mjr. rez. Kazimierza Kierzkowskiego i kpt. Czesława Żelaznego. Nagrody za mistrzostwo dzienne z pistoletów uzyskał dr. Antonio Martins — (z Portugalji) zdobywając 520

punktów. Drugą — Zulauf ze Szwajcarji — 517 p., 3 — Hinds z Ameryki Płn. — 516 p., 4 — J. Garcia Martinez z Hiszpanji, 515 p., 5 — Brussard z Holandji — 509 p.

= **Zawody w Truskawcu.** — Dn. 14, 15 i 16 b. m. odbędzie się w Truskawcu organizowany przez zakład kąpielowy, konkurs w strzelaniu do rzutków, na wzór konkursów międzynarodowych.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Bielskiemu Towarzystwu Łowieckiemu.

Ostatni dzień wymieniony jako koniec okresu ochronnego w prawie łowieckiem należy uważać za dzień, w którym jeszcze niewolno polować na daną zwierzynę. A więc na kaczki wolno polować od 11 lipca, na cietrzewie od 16 sierpnia, na kuropatwy od 1-go września i t. d. Wypływa to z ogólnej konstrukcji art. 49 prawa łowieckiego i przyjętego powszechnie w ustawodawstwie polskiem sposobu oznaczania terminów.

W. W. G.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

+ **Pożytek ze słonia.** — Słoń ciągnie lepiej, niż traktor, nie psuje się tak często, jak maszyna, a w dodatku utrzymanie słonia kosztuje bardzo niewiele, zwłaszcza w ciepłych krajach. To też, gdy mucha tse-tse zniszczyła bydło pociągowe w Kongo, władze belgijskie sprowadziły w miejsce wołów i koni, słonie bengalskie wraz z hinduskimi poganiaczami. Azjaci jednak i słonie indyjskie nie zniosły afrykańskiego klimatu. Zabrano się więc do tresury miejscowych słoni. Zdołano zachęcić do chwytania młodych słoni dzikie plemiona murzyńskie, a polowania te okazały się znacznie intratniejsze, niż napady na sąsiadów. W ciągu 20 lat słonie zajęły poważne stanowisko w gospodarstwie rolnem. Chodzą w pługach, ciągną ciężary i pomocne są przy karczowaniu lasów.

Niełatwo jednak przyzwyczaić afrykańskiego słonia do ciężkiej pracy. Założono więc szereg szkół dla tych zwierząt, a sprowadzeni z Indyj poganiacze uczą je posłuszeństwa, cierpliwości i wytrwałości. Nauka wymaga wielkiej znajomości psychologji zwierzęcej, gdyż każdy słoń jest indywidualistą i posiada swe kaprysy. Przedewszystkiem wskazana jest łagodność; używanie bata wydaje jaknajgorsze wyniki. Słonie są wielkimi amatorami muzyki i śpiewu. Wiedzą o tem poganiacze indyjscy, śpiewają tedy smętne piosenki i wygrywają na egzotycznych instrumentach melodje, które tak rozmarzają zwierzęta, iż potulnie idą w jarzmo. Rozwichrzonym młodzianiom daje dobry przykład tak zwany „moniteur", słoń duży i stary, który przyucza swych młodszych braci do niewoli.

+ **Napad orlicy na chłopca.** — W Bretonji 9-letni chłopiec J. Prager wyśledził na nadmorskiej skale gniazdo orłów. Codziennie samica wyruszała na polowanie i wracała, niosąc młodym zająca, królika lub jakiegoś ptaka. W domu Pragera dzieci często bywały głodne i chłopiec wpadł na pomysł dzielenia się z orlętami ich pożywieniem. Wyśledziwszy, że orlica przyniosła małym strawę i odleciała, zakradał się na skałę i wykradał pisklętom ich codzienną strawę. Pewnego dnia orlica zaczaiła się za gniazdem, spadła na młodego rabusia, jak grom z jasnego nieba, zatłukła go dziobem i rzuciła w przepaść. Cała wieś ruszyła, chcąc pomścić śmierć chłopca. Gdy przybyli na skałę, gniazdo było puste. Chcąc widocznie ochronić gniazdo przed okradaniem, orlica przeniosła pisklęta w bezpieczne miejsce.

+ **Słonie stratowały lokomotywę.** — W pobliżu Bombaju zdarzyła się niezwykła katastrofa kolejowa. Pociąg już kilka godzin był w drodze, gdy natrafił na stado słoni idących po torze. Zderzenia nie można było uniknąć, ale wskutek tego wstrząsu lokomotywa wykoleiła się. Gdy słonie spostrzegły śmierć swego przewodnika, rzuciły się jakby oszalałe z wyciągniętemi trąbami na obaloną lokomotywę i starały się ją stratować. Oczywiście stalowe żebra lokomotywy oparły się atakowi, niemniej jednak wskutek natarcia została ona silnie uszkodzona, a komin odpadł.

+ **Atak rogacza na cyklistę.** — W pobliżu Halle niedaleko Berlina rogacz zaatakował przejeżdżającego szosą na rowerze robotnika Nehola, którego przewrócił na ziemię i zabił uderzeniem rogów w skroń. Ciężko rannego rogacza znaleziono w pobliskim lesie. Między rogami tkwiły jeszcze szczątki zgruchotanego roweru.

+ **Hodowla renów w wysokich Alpach.** — W okolicy Chateaux - d'Oex przeprowadzono doświadczenie z aklimatyzacją i wychowaniem renów. Obok tej miejscowości i inne doliny alpejskie zainteresowały się sprawą wychowu tych zwierząt dalekiej północy. Oddziałał tutaj przykład Alaski, gdzie pierwsza para ułaskawionych tych zwierząt zaprowadzona została na początku tego stulecia, a gdzie obecnie wychów tych zwierząt wzrósł do liczby 350.000 sztuk, używanych przedewszystkiem jako zwierzęta pociągowe. Wyrośnięte zwierzę waży 200 kg. i dostarczyć może 100 kg. mięsa. Skóra po wygarbowaniu nadaje się na spodnie skórzane i takież kurtki, jak również na wyroby siodlarskie i rymarskie.

+ **Renifery w Sabaudji.** — Wbrew wiadomym prawom natury i temu, co o obyczajach reniferów wiemy, żyją one w lasach pod Negeve na południu Sabaudji w bardzo ciepłym klimacie. Tę odrębność fauny zawdzięcza Negeve psotnemu wyrostkowi, który otworzył drzwi klatki i wypuścił reny, ofiarowane gminie przez burmistrza. Reny uciekły i zaszyły się w lasy. Czujne i płochliwe, unikały ludzi, zrywając się na najlżejszy szmer. Mimo to jakiś kłusownik zabił jednego samca, biorąc go za jelenia. Zmartwienie mieszkańców z powodu tej straty wynagrodziła wieść, że samice mają młode. Podobno wyglądają świetnie, chowają się zdrowo i żyją sobie w Sabaudji niegorzej jak w podbiegunowym kraju.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Redaktorzy: **Julian Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.**

Zakł. Druk. P. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.